



B.(?) Janusz

Ochrona przyrody (1912)

Dawne hasło Rousseau'a: „wracajmy do natury”, zyskuje coraz większą aktualność w naszych gwarnych, nerwy rozsprzęgających czasach, wskazując drogę ku bardziej naturalnym sposobom życia, w interesie zachowania i pielęgnowania zdrowia. Ludzkość oświecona ma obowiązek bliżej zająć się i używać opieki i bezpieczeństwa wszystkiemu, co stwarza wspaniała i wielka przyroda w zakresie królestwa roślin i zwierząt, geologicznych formacji i t. p. cudownych tworów, obok których niestety zbyt obojętnie najczęściej przechodzimy, a względnie do niedawna przechodziliśmy. W przedstawicielach bowiem przyrody żywej i martwej przez wieki całe nie widzieliśmy niczego innego, nad ich wyłącznie użytkową stronę. Antropocentryczny pogląd na świat cały, uważany jedynie za służkę i niewolnika człowieka, tak silnie opanował i do dzisiaj jeszcze nas więzi w stosunku naszym do otaczającej przyrody, tak żywej jak i martwej, iż z trudem niemałym musimy dopiero emancypować się z pod jego władzy despotycznej. Niełatwo n. p. wytłumaczyć szerokim masom ludu naszego, iż piękne drzewa zielone, mili mieszkańcy gęstwi leśnej, cudne kaskady wody lub sędziwe świadki powstania wszystkiego żywego na ziemi, nie żyją bynajmniej dla nas, lecz przeciwnie żyją swoim własnym, dla siebie przede wszystkim cennem życiem indywidualnym, do którego, o ile posiadać możemy jakieś prawo, to jedynie chyba z tytułu większej siły i zachłanności naszej. Kiedy zaś rzeczy ułożyły się już tak, iż tylko walka o byt decydować jest w stanie o istnieniu naszym na ziemi, to z tego nie wynika jeszcze wcale, iż z brutalną bezwzględnością musimy dokoła siebie szerzyć śmierć i spustoszenie. Do zachowania życia potrzebujemy bezwarunkowo pokarmów roślinnych i mięsnych i to właśnie usprawiedliwić nas musi, iż kosztem życia istot licznych, pragnących żyć tak sarno jak i my tego chcemy, umożliwiamy sobie pobyt na ziemi. Nie wynika z tego jednak bynajmniej, iżby zwierzęta te i rośliny żyły tylko dla nas: o ile pogląd taki na sprawę wyrobił się u człowieka, to powstanie swe zawdzięcza on jedynie bezgranicznej pysze i zarozumiałości, dyktującej uzurpowanie sobie praw wyjątkowych nad życiem i istnieniem całego otoczenia naszego. Prawdą jest, iż od woli naszej zależy byt, życie całej niemal przyrody żywej, ale kwestią jest, czy mamy jakiegokolwiek prawo do tego, by

zniszczyć ją i zgładzić z oblicza globu. Jasnym jest natomiast obowiązek, jaki winniśmy zachowywać wobec żywicieli naszych, o ile już z innego punktu widzenia nie chcielibyśmy o ich wartości decydować.

W dobrze zrozumianym interesie własnym, należy nam baczyć na całość i bezpieczeństwo otaczającej nas przyrody, albowiem po latach nieograniczonego używania, łatwo przyjść mogą lata nędzy i głodu. Pod względem niczem niehamowanego używania obfitych chwilowo zasobów ze skarbnicy przebogatej przyrody, podobni jesteśmy do dzikusów Australii, którzy po bogatych łupach myśliwskich całymi dniami nie trudnią się niczem innym, jak bezustannym napychaniem się, głodując natomiast okrutnie w czasach nie sprzyjających polowaniu. Tak się rzecz ma i z nami, którzy nie pewni na niedostatek w przyszłości, bez wszelkiej wstrzeźliwości konsumujemy od razu ogromne masy roślin i zwierzyny, coraz trudniej zdobywanej i stającej się stale coraz większą rzadkością. Za ludzkiej już pamięci wyginęło mnóstwo zwierząt i roślin, nieznanych nam dzisiaj *zupełnie!* O ile też dalej pójdzie tak, jak jest obecnie, to jedynie w muzeach będziemy mieli sposobność oglądać ptaki nasze, zwierzęta i rośliny.

Od pierwszych chwil pobytu swego na ziemi żyje człowiek w stałych związkach z przyrodą, stanowiąc zresztą jedną z ważniejszych jej części składowych. Dzięki uprzywilejowanemu stanowisku swemu dobywał i dobywa z niej zawsze wielkie korzyści dla siebie, nie zachowując jednak należnych wobec niej obowiązków, nie mówiąc już o otaczaniu jej opieką i miłością, na jaką zasługuje. Z tego też powodu mnóstwo cennych przedstawicieli, tak fauny jak i flory, zniweczyło i przepadło bezpowrotnie, ustępując miejsca naszej bezwzględności. Jeśli w brutalnym tem postępowaniu (wytlumaczonym wprawdzie poniekąd ciężką walką o byt i zmaganiem się wiekowem z nieprzyjaciółmi życia ludzkiego) nie oglądał się człowiek na straty materialne, jakie ponieść mu wypadło z chwilą wytępienia żywicieli licznych, to już całkiem dziwić się nie należy, i nie liczył się całkowicie ze stratami innego rodzaju, których zrozumienie wymagało nieco subtelного umysłu. Z chwilą więc osiągnięcia przez nas wielkiej kultury obecnej, otwierającej nam nieznanne dotychczas horyzonty, musimy z kolei rzeczy i na te sprawy mieć otwarte oczy. Przyroda bowiem, obok swej użyteczności dla nas, przedstawia jeszcze z wielu innych względów, niezmiernie bogatą skarbnicę podniosłych uczuć i myśli wielkich, stanowiąc częstokroć pod tym względem nawet o wiele cenniejszą wartość dla ludzkości, niż ją widzimy w jej pożytku materyalnym. Przyroda ożywia umysł i serce, rozprasza troskę, smutek i zmartwienie, uszlachetnia i wygładza brutalną naturę ludzką. Przyroda jest nieprzebranym, bezcennym wprost skarbcem cudownych dzieł artystycznych, przystępnych najbiedniejszym nawet z pomiędzy biednych, o ile tylko mnie się na nią patrzeć, jej piękno odczuwać i cuda podziwiać.

Dzieła rąk ludzkich ceniono i staranną opieką otaczano już w bardzo dawnych czasach. Podobną opieką cieszyły się pamiątki po wielkich w narodzie mężach, gromadzone starannie i przechowywane pieczołowicie w zbiorach i muzeach

licznych. Najpóźniej jednak interesować się zaczęto tworamii przyrody żywej i martwej, jakie o wiele trudniej skłonne „zdradzić swe tajemnice badaczom natury. W imię postępu i kultury tępieno je zaciekle, nierzadko skutkiem jedynie bezmyślnej, okrutnej manii niszczenia. Obecnie dopiero wskutek niezwykłego rozwoju nauk przyrodniczych i co za tem idzie, poznajomienia się szerokich mas ludności z właściwościami i zaletami dzieł przyrody, w wielu krajach prawie równocześnie zrozumiano stratę i podjęto zabiegi celem zachowania resztek przed ostatecznym zaniem i wymarciem. Zrozumiano rolę, jaką spełnia krajobraz swojski i jego naoczne poznanie w zakresie wychowawczym i naukowym, poczuło się w obowiązku wobec pokoleń przyszłych, poznać i zachować nie tylko zabytki, lecz i samą przyrodę ojczy- stą.

U nas, pionierami ruchu tego — powiada prof. M. Raciborski — byli, jak zresztą wszędzie indziej, przyrodnicy. Od lat stu wychodzili oni z Wilna, Krzemieńca, Warszawy i Marymontu; Poznania, Krakowa i Lwowa, pieszo zeszedli wszystkie zakątki kraju, wdzierali się na góry, nie miały dla nich tajemnic puszcze Litwy, topiele Polesia, jary Podola. Ta rzesza cichych pracowników gromadziła skrętnie a wytrwale stopy spostrzeżeń, zebrała olbrzymi materiał muzealny, zapoznała nas z przyrodą kraju własnego. Wobec społeczeństwa przeszli oni prawie nieznanymi, obudzić w warstwach szerszych zrozumienia przyrody nie zdołali.

Mickiewicz przede opisywał mateczniki litewskie, a olbrzymi pamiętające Piastów, płynęły Niemnem do tartaków ; opisywał stopy, a w te worywał się już pług, by zamienić je na łany pszenicy, pola ziemniaków. Do niedawna żywe, żyją te składniki krajobrazu naszego już tylko w pieśni

Niegdyś nie do przebycia lasy dziewicze z sękatymi potworami liściastymi, ożywione przez konie dzikie, niedźwiedzie, łosie i żubry, zastąpiły dzisiaj nieustanne lasy szpilkowe, bez roślinnego poszycia, z jednostajnie ciągnącymi się w sznur drzewami, których szeregi ustawiane po wojskowemu, co najwyżej chyba wzruszyć są wstanie i do szybszego pobudzić działania serce jakiegoś handlarza drewnem. W lasach takich jedyną zwierzynę stanowi kilka par marnych, nawpół oswojonych saren, które pod opieką prawa i przy zastosowaniu najrozmaitszych środków ochronnolecniczych, pędzą swój żywot do chwili, kiedy właściciel za kilka srebrników nie odstąpi komuś innemu prawa swego nad ich biednym życiem. Niegdyś niezmierne błota i bagniska, rojące się od wrzaskliwych zastępów niezliczonego ptactwa dzikiego, dzisiaj nudne, puste i głuche pola burakowe, ciągnące się jak okiem sięgnąć, a po których co najwyżej biedny zajączek przemknie. się czasem, oczekując w zimie ataku całego pułku myśliwych, godzących na marny i tak żywot jego. Do tak wspaniałych rezultatów doprowadziliśmy ostatecznie!

Nigdy jednak nie dopuszczał się człowiek takiego spustoszenia między zwierzętami i roślinami, jak w przeciągu ostatnich pięciu wieków. Człowiek pierwotny dziesiątkował z musu, dyktowanego mu przez okrutną walkę o byt. Człowiek średniowiecza mordował bez oczywistej potrzeby, jedynie po myśli tkwiących w nim,

a od nawpół dzikich przodków, odziedziczonych instynktów krwiożerczych. A dla jak marnych względów wypowiedział dzisiejszy człowiek wszystkiemu żyjącemu walkę na śmierć i życie?!

Czyż nie brzmi to, jak dotkliwie szyderstwo, czy nie jest to okrutną ironią losu, iż właśnie przechwalany wiek nauk przyrodniczych, jak żaden inny, zniszczył i zdziesiątował naszą przyrodę? Weźmy dla przykładu ptaki, zamieszkujące błota. Dzisiaj w najnieдоступniejszych tylko zakątkach można się z nimi zobaczyć. Gdzie są te czasy, kiedy chmary podnoszącego się ptactwa zaciemniały słońce, kiedy krzyk ich zagłuszał szalejącą burzę nadbrzeżną? Wytępieniu uległy naprzód gatunki zwierząt, które już z powodu swego pożywienia, występować musiały jako rywale egoistycznego i małodusznego człowieka, a więc, przede wszystkim zwierzęta drapieżne, tudzież żywiące się rybami. Gdzie też podziały się stada czapli i kormoranów, niedźwiedzi, rysiów, żbików, wilków i w. inn., gdzie przebywa orzeł przedni lub sęp wspaniały, których zawrotnymi manewrami powietrznymi do niedawna jeszcze napawać się mogli turyści w górach? Usunęły się one w najnieдоступniejsze zakątki, ale i tam dociera za nimi człowiek. Marne resztki zwierząt drapieżnych, które jeszcze dzisiaj lasy nasze zawierają, topią się jak śnieg na słońcu i nawet te, których szkodliwość jest nieznaczna lub nawet wątpliwa, nie zostają oszczędzane. Nie tylko przy pomocy prochu i ołowiu dręczy się te ostatki, lecz prześladowuje się je również wymyślnie okrutnymi łapkami i podstępными truciznami. Wojnę wydali rybacy nawet niewinnemu pluszczowi i prześlicznemu zimorodkowi, tej latającej perle wód naszych. Nie baczą wcale na to ci krótkowidzący ludzie, goniący za materialnym zyskiem, iż w tej bezwzględnej walce przyroda coraz bardziej pustoszeje i że coraz ciszej, niesamowicie cicho, staje się w lasach i na łąkach naszych.

Po zwierzętach drapieżnych przyszła kolej na stworzenia, które bądź wspaniem upierzeniem, bądź też futrem ciepłym, zdołały wzniecić pożądliwość i próżność pysznych, zniewieściałych ludzi. Bezdennie głupie innowacyjne mody rabują rok rocznie życie setkom tysięcy zwierząt, których futro lub pióra ozdobić mogą parwenjuszowskiego „króla ziemi”, jakim się mieni być w swej pysze człowiek. Nie do uwierzenia jest wprost, jak okrutnie szalał pod tym względem człowiek. Nierzadko trafiało się, iż ledwie odkryto dla nauki nowy jakiś gatunek zwierzęcia, a już za kilka lat dziesiątek musiano go wciągnąć do coraz bardziej wzrastającej księgi wymarłych. [...]

Stosunki podobne zmusiły do zastosowania pewnych środków w zaradczych. Ochrona przyrody krajowej leży wogóle bezpośrednio w interesie dobrobytu kraju, w interesie dobrobytu nie tylko pokolenia obecnego, lecz i pokoleń przyszłych. To też opieka nad roślinami użytkownymi, nad zwierzętami, oraz nad kopalniami znalazła już prawie we wszystkich krajach rzeczników należytych i w sferach rządowych i w instytucjach społecznych, wywierając odpowiedni wpływ na prawodawstwo; istnieją przepisy prawne, obowiązujące do ścisłego przestrzegania czasu, przeznaczonego na dozwolone polowania, do zbiorowej i przymusowej walki ze

szkodnikami roślin uprawnych, istnieją obowiązujące przepisy, dotyczące gospodarki leśnej i eksploatacji skarbów mineralnych.

Tego rodzaju ochronę przyrody podyktowały względy natury ekonomicznej. Istnieje jednak jeszcze druga kategoria okazów przyrody, o którą prawie nikt dotychczas się nie zatroszczył — są to „osobliwości” i „zabytki” przyrody. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu pomyślano o niej poważnie i przystąpiono do należytej organizacji ochrony tychże.

[B. Janusz, *Ochrona przyrody*, „Sylwan”, r. 30, 1912, marzec—kwiecień, s. 111116, 120; pisownia i interpunkcja oryginalne]